Nr. 51.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

Rok XII.

we Lwowie dnia 22. Grudnia 1849.

Wychodzi co Sobotę jeden numer. Prenumerować można przysyłając pieniądze wprost do Redakcyi albo w księgarnie. Redakcya umieszczona w domu Horowica przy ulicy Sixtuskiéj pod liczbą 629 2/4 na drugiém piętrze.

Rocznie płaci się z przesyłką pocztową 6 złr. 36 kr. m. k. w Redakcyi i po księgarniach 5 złr. 48 kr. m. k.

Półroczna prenumerata nieprzyjmuje się.

O kosztach i korzyściach z nawodnienia łąk.

Pan K. Göritz, profesor instytutu Hohenheimskiego, przysłał nam objaśnienie względem zakładania sztucznych łąk i urządzenia nawodnień, z niego łatwiéj rozważyć, czyli je u nas można zaprowadzić. Morgi, o których tu mowa obejmują po 800 sążni, czyli 3000 czworobocznych łokci polskich; mówiąc o reńskich, jest to moneta związku niemieckiego, mająca się do monety austryackiéj konwencyjnéj jak 5 do 4, czyli niemiecki reński ma 48 kr. m. k. austryackiéj albo 3 złp. gr. 10. Zechcą téż czytelnicy i to uwzględnić, że roboty wszelkie, kopania, plantowania, a osobliwie budowanie śluz daleko drożéj wypadają w Wirtemberskim jakby u nas, lub w Rosyi wypaść mogły.

Z udzielonych nam objaśnień okazuje się, że rząd Wirtemberski przejęty nadzwyczajną troskliwością o podniesienie rolnictwa krajowego, sam wziął inicyatywę w rozszerzeniu tak korzystnego ulepszenia, jakiém jest nawodnienie łąk; opiérając się na przekonaniu, że produkcya piérwotna jest podstawą rozwoju rolnictwa, przemysłu, handlu i ogólnéj pomyślności narodowéj. Lecz i piérwotne materye, pomimo, największych natężeń gospodarzy, nie dadzą się w oczekiwanéj ilości uzyskać jeżeli nie mają odpowiednéj ilości nawozu; podźwignienie więc rolnictwa zacząc było potrzeba od ulepszenia łąk, aby pomnożyć najobficiéj zbiory siana i przez skarmienie go bydłem obfitą mieć miérzwę.

W celu osiągnienia tych wynikłości, rząd ten, sprowadził w roku 1844, z Hessyi biegłego technika pana Höferen, i polecił mu w dobrach koronnych urządzić nawodnienia, oprócz tego urządził swoim kosztem szkołę, w któréj p. Höferen wykładał w teoryi co w praktyce wykonywał i tak usposobił ludzi zdolnych do kierowania tego rodzaju robotami. Rząd odrzekł też dawać pomóc pieniężną gminom i prywatnym 20 do 25 procentów wynoszących kosztów na nawodnienie i wydał prawo regulacyjne nawodnien lub odwodnien łąk, które obowiązuje właścicieli ziemskich nie wzbraniać kopanie rowów i utrzymywania ich w dobrym stanie, służących do przepuszczenia wody na łąki.

Tym sposobem przemieniło się 1930 morgów zwyczajnych suchych lub zalewowi podlegających łąk na nawodnione, przyczém było 35,822 reń. kosztów, z których wypada na morg 33 reńskich, ale za to pożytek siana z jednego morga, podniósł się z 10 na 20 reńskich. Przewyżka dochodu już w dwóch latach okazała się w kwocie 22,750 reń., a w cztérych latach przychód czysty, wynoszący zwykle w tym przeciągu czasu 77,200 reń. wynosił 150,000 reń. odrąciwszy z téj sumy koszta nawodnienia 35,822 i sumę zwykłego czystego dochodu 77,200 reńskich, przyniesło właścicielom ulepszenie to łąk, nadrostek zysku 500000, a zatém blisko 26 reńskich na morgu w ciągu piérwszych cztérech lat. Jest to procent nie pospolity, bo oprócz zwrotu 33 reńskich za morg roboty, dał co rok 19½ odsetków zarobku.

Urządzenia łąk do nawodnienia są różne:

a) Pacierzowe, to jest, z głównego przez środek pociągniętego kanału, wychodzą ukośne rowki przez które woda udziela się na prawo i lewo

do krajnych rowów, przez które znowu trzymając łąkę przez 8 do 14 dni zalaną, przez sluzkę odpływa.

b) Niby pacierzowa, to jest taka łąka, któréj położenie jest spadziste, to jest, podłużna strona nierównie wyższa jak druga; plantuje ona się jak poprzednia, ale w inny sposób i dlatego nazywa się niby pacierzowa, ponieważ od wyższego głównego rowku idą jedną tylko linią ukośne rowki przez całą łąkę.

c) Regularne, mające stoczystość równą i stosownie do swéj rozległości, jeden lub kilka głównych rowów do napływu i odpływu wody.

d) Wiszące-piątrowe, urządzone na wzgórzach, na łąkach tych najtrudniéj urządzić nawodnienie; stoją one w pewnych od siebie ustępach, jeden oddział powyżéj drugiego, woda krąży przez ukośno-podłużne, rowki i tu najwięcéj do wykonania jest robót plantacyjnych i rowkowych; nakoniec:

e) Terasowe łąki w zagonach; nie ustępują w trudném urządzeniu poprzedniém, robią się na pagórkowatéj stoczystości. Nasamprzód zrzyna się darń na 3 do 4 cali, plantuje się ziemię i kopie w zagony, potem ściętą darń układa się tak, iż gdzie potrzeba rowki się urządzają.

Plantowanie, kopanie rowów i rowków, rzynanie darni wynosi na morg 20 do 23 reń., wynagrodzenie za kopanie rowów na cudzym gruncie od 1 do 5 reń., budowanie sluz od 4 do 7 reń., resztę zaś, co jeszcze niestaje do 33 reńskich idzie na zapłatę i utrzymanie technika i jego pomocników.

Koszta te, idą za ceną robocizny i materyału drewnianego, nie dadzą się też ściśle oznaczyć; mniemamy jednak, że u nas, pomimo drogiego robotnika wypadną nierównie taniéj, ponieważ roboty te uskuteczniają się w jesieni, gdzie w polu mało jest do roboty, albo wcześnie na wiosnę, nim się jeszcze trawy dobrze ruszać zaczną. W położeniu dzisiejszem włościan, nie małą byłoby trudnością sprowadzać wodę przez ich grunta, jeżeliby to gdzie wypadło zrobić; uzyskanie pozwolenia na drodze dobrowolnéj ugody naraziłoby większych właścicieli ziemskich na zdzierstwo, a w niektórych miejscach może by się to i tym sposobem nie dało osiągnąć. — Z tego widać, ile złego wyrosło dla ulepszenia gospodarstwa, że przed darowaniem pańszczyzny nie nastąpiła regulacya gruntów. Zaprowadzenie płodozmianu w posiadłościach, gdzie grunta są pokawałkowane, stało się z tego powodu trudném, a wwielu okolicznościach nawet niepodobnem; a przecież ten system polowy i urządzenie nawodnień łąk są jedynem środkiem do wprowadzenia u nas racyonalnego rolnictwa i chowu bydła.

Do Towarzystw gospodarskich, jako moralnéj władzy, zastępującéj dobro gospodarstwa wiejskiego, należy uprosić rząd o wydanie stosownych praw regulacyjnych, jakie całe Niemcy od rządów swoich już dawno uzyskały.

Urządzenie sluz i podwyższenie wody gdzie się łąki wyżéj znajdują, stanowią największą w nawodnieniu trudność: czasem wypadnie wodę za pomocą wodociągów *(viaduct)*, przez doliny przeprowadzać, czasem trzeba ją za pomocą rur lub wiadrowego koła z nizin do góry podnosić; to wszystko pociąga za sobą znaczne koszta, ale i w takim razie nie przechodzą oni podanéj kwoty 33 reńskich na morg; gdyż koszta podane są ryczałtowo, gdzie i takie wypadki w Wirtemberskim miały miejsce.

Doświadczenia w léczeniu zarazy śledzion sposobem aleopatycznym i homeopatycznym.

Na zgromadzeniu dziewiątem niemieckich gospodarzy, przedstawił p. Weigel, właściciel majętności Zagórowo, postępowanie léczenia zarazy śledzion, wykonane na folwarku Adolfsberg do téjże majętności należącym, pod kierunkiem rządcy jego, p. Janickie. Pan Weigel powiada, że w okolicy jego, tak jak u niego samego od 15 lat objawiała się w pewnych okresach, szczególnie między skopami, zaraza śledzion, czyli choroba korbunkułową. W okresach tych trwała corocznie przez lat kilka, a czasem przez 2 do 3 lat, nie pojawiała się wcale; w każdym razie jednak małą tylko ilość owiec napadała. Pojawianie się choroby téj przypisywał on niekorzystnemu położeniu dla owiec folwarku z najgorsze-

mi gruntami; nie mając bowiem dostatecznego spadku wody, są kwaśne; podczas średniego nawet deszczu woda ich przepełnia, pomimo, że podkład tychże gruntów w części składa się z białawego, w części z czerwonego piasku, którą znowu 4 do 5 calowa warstwa czarnego piasku pokrywa i ta stanowi powierzchnią warstwę rodzajną.

Folwark ten, obejmuje około 400 mor. magd. gruntu, jest ze wszystkich najmniejszy i leży całkiem odrębnie od drugich posiadających po części gliniasto-piaszczystą, a spodnią warstwę ciepłą, marglowo-gliniastą, wszystkie wydają zdrową dla owiec paszę.

W całéj okolicy Warty, w któréj leżą dobra Zagórowo, a mianowicie na folwarkach, których łąki położone są w pobliżu téj rzéki bardzo często panuje sporadyczna zaraza śledzion nie tylko pomiędzy bydłem, ale i pomiędzy owcami.

Dla tego, częste pojawianie się téj choroby pomiędzy owcami na folwarku Adolfsberg, tém mniéj uderzało, że tameczne pastwiska tak mało były przydatne i skąpe dla owiec, iż tylko gromada starych skopów, 400 do 450 sztuk licząca, ciągle była utrzymywaną; a nawet często dla niedostatku paszy, na innych folwarkach czas niejaki musiała być pasiona.

Najgwałtowniej przecież wybuchła ta zaraza w letniéj porze w r. 1841. W końcu lipca, gromada skopów, złożona z 430 sztuk, przeszła z dość skąpego pastwiska, skutkiem posuchy wypalonego, w rzyska żytnie. Niezwłocznie wybuchła po między niemi w mowie będąca zaraza, tak gwałtownie, iż w piérwszych dniach sierpnia, w ciągu kilku dni, padło 20 skopów. Bieg onéj był nader szybki. Dotknięta nią owca nagle przestała jeść, głowę opuściła, stała czas niejaki spokojnie, poczęła mocno drzeć, padła na ziemię i po kilku konwulsyjnych drganiach, żyć przestała. To wszystko często trwało zaledwie kilka minut; a rzadko przedłużyło się do kwadransa. Zwykle zwiérzę padłe miało jeszcze pełen pysk trawy. Z kanału odchodowego i z nozdrzy wydalało się nieco krwi czarnéj, a żołądek wzdymał się aż do pękania.

Sekcya trupa, przedstawiała najwyraźniéj wszelkie oznaki nagłego zatrzymania się obiegu krwi. Pomiędzy skórą a muszkułami pełno było krwi nabiegłéj. Organa trawienia znajdowały się zupełnie w normalnym stanie; płuca zwykle krwią naszłe; wątroba w stanie zwyczajnym; czasami tylko obrzękła; śledziona zaś nadzwyczajnie wielka i zgangrenowana; mianowicie tych owiec, które nasamprzód padły. U padłych zaś później, była ona zupełnie w stanie normalnym, bez najmniejszego śladu gangreny; jednakowoż i te zwiérzęta równie szybko padały jak pierwsze, dla tego nazwaliśmy tę chorobę *apoploksyą zapalenia śledziony*, (Milzbrandiger Blutschlag).

Przy tak nagłym onéj biegu ani myśleć było można o jakichkolwiek środkach lékarskich; nawet polewanie i zanurzanie w żimnéj wodzie, zaledwie o parę minut wstrzymywało śmierć zwiérzęcia; nigdy zaś nie przywracało mu zdrowia. Zatém, nie pozostawało jak tylko udać się do przezerwatyw, celem utrzymania reszty gromady. Tym końcem puszczano krew każdéj sztuce co trzeci dzień i w takim przeciągu czasu dawano po 2 łuty soli glauberskiéj; przytem pławiono owce codziennie, i za napój dawano czystą wodę, kwasem siarkowym zaprawioną; prócz tego, używaliśmy wiele jeszcze innych środków przeciw téj nieszczęsnéj zarazie, przez znakomitych weterynarzy podawanych; — atoli na próżno. Codziennie bowiem znaczna liczba ofiar padała; a 8go wześnia doszła choroba do najwyższego stopnia, gdyż tego jednego dnia 62 sztuki padły.

Widząc, iż wszelkie używane środki choroby nie wstrzymują, przeprowadziliśmy resztę gromady z owczarni do lasku brzozowanego, w bliskości położonego, gdzie hurtowała dniem i nocą do późnéj jesieni. Tutaj widocznie śmiertelność zwolniała; przecież znaczna jeszcze liczba padła. W ogólności, strata wynosiła przeszło połowę całéj gromady, i to padły najsilniejsze i najopaślejsze skopy. Pozostałe zaś, już to skutkiem tak częstego puszczania kwi, (co, owca namniéj znosi), już to przez tak częste przeczyszczanie, tak dalece wychudły, iż raczéj podobniejsze były do zataczających się szkieletów, jak do istot żyjących.

Widocznem było, że wszełkie, używane przez nas prezerwatywy, namniéj się nie przyczyniły do wstrzymania choroby; ustała ona w skutek zupełnego osłabienia zwiérząt; a może także zpo-

*

wodu zmiany temperatury powietrza. Wymienione środki, pośrednio tylko skutkowały; to jest, zrządzając nadzwyczajne osłabienie, znosiły w ciele zwiérząt usposobienie do apopleksyi, czyli nagłéj smierci; lecz osłabienie to, zostawiało tak mocne ślady, iż pozostała reszta gromady, poniekąd żadnéj już nie przyniosła korzyści.

Na zimę, tegoż samego roku, po uzupełnieniu gromady skopów nadesłanemi z innych folwarków, postawiliśmy ją w stodole, obawiając się, iżby się niezaraziła miazmem téj choroby, wowczarni mogącem się ukrywać.

Owcy, przezimowały szczęśliwie. — Na wiosnę, cała wewnętrzna część owczarni — z któréj w jesieni już ziemię na pół łokcia wywieziono i świéżą wysłano — to jest: ściany, słupy, pułap, drzwi, okna, progi, należycie wybielone, a rafki i wszelkie ruchome sprzęty, wodą wapienną wymyte zostały. Po przewietrzeniu jéj przez kilka tygodni, w końcu maja 1842, wprowadziliśmy do niéj owce, wprzekonaniu, iż jeżeli się wniéj znajdowało miazmo zarazy, przez czas i użyte środki, musiało się zniszczyć; lecz na nieszczęście inaczéj się okazało.

Wkrótce bowiem po Stym Janie padło kilka sztuk na tęż zarazę. — Natychmiast przystąpiliśmy do wyżéj wymienionych środków, to jest, puszczania krwi, dawania soli glauberskiéj, pławienia i t. p.; a nadewszystko, postawiliśmy niezwłocznie owcy w owym brżozowym lasku. Tutaj, już tylko padł jeden skop. — Tak szybki skutek przypisywaliśmy, jak mniemam bardzo słusznie, nieużytym lékarskim środkom, lecz niezwłocznemu wydaleniu owiec z zarażonéj owczarni. I dla tego, nie wprowadziliśmy już do niéj owiec na zimę, lecz zamieściliśmy je na innym folwarku w stodole.

Ponieważ zaś folwark Adolfsberg, nie mógł zostać bez nawozu, wypadało więc inny rodzaj zwiérząt na nim postawić. A że rodzaj przeżuwających łatwo mógłby zostać dotknięty tą samą chorobą, przeto postawiliśmy tu zebrane z całéj majętności źrebięta w liczbie 30. — Lecż i tą razą oczekiwanie nasze zawiedzione zostało. Zaledwie stadnina ta stała tu dni 14, nagle zachorował wałach 4ro letni. — Oddech krótki, niespokojność, gorączka i zupełny brak chęci do jadła, przekonywały o gwałtownem zapaleniu płuc. Niezwłocznie puszczono mu krew, zrobiono zawłokę na piersiach, dawano enemy, a wewnątrz sól glauberską i saletrę. Mimo to, stan chorego widocznie się pogorszał, nawet po powtórnem puszczeniu krwi; trzeciego dnia koń już nie żył.

Najwięcéj nas zastanowiły guzy, powstałe na różnych częściach ciała, mianowicie wzdłuż grzbietu; niemniej i to, że śledziona i trzewia były z gangrenowane, a płuca krwią naszłe. Spodnia strona skóry również była krwią nabiegła, podobnie jak skopów na zarazę śledziony padłych.

Jadnakowoż nie sądziliśmy aby śmierć ta nastąpiła w skutek zarażenia się wspomnioną chorobą; a tém bardziéj, iż właśnie żrebiak ten, od samego urodzenia ciągle słabował, i zawsze mniemaliśmy, że ma płuca dużo osłabione. Wkrótce atoli wątpliwość nasza usuniętą została; albowiem trzeciego dnia od śmierci piérwszego, zachorował żrebiak trzy letni, najzdrowszy i najpiękniejszy z całéj stadniny, równie nagle jak pierwszy, z wyraźnemi oznakami zarazy śledziony. Pomimo szybkiego użycia wszelkich środków, jakie tylko przeciw téj zarazie podawano, padł od dnia następnego. Na całem ciele, a szczególniéj wzdluż grzbietu i wewnętrznie na trzewiach, pełno miał guzów karbunkułowych.

Naturalnie, natychmiast wyprowadziliśmy źrebiaki z owczarni, uważając ją za nieszczęsne siedlisko téj choroby, i przez całą zimę stała próżną. Na wiosnę następnego 1843 r., wyrzucono sciany z téj owczarni z surowca murowane, i zastąpiono je z cegły palonéj; sufit zaś i słupy powtórnie wybielone zostały; prócz tego po raz drugi wywieziono z niéj ziemię na pół łokcia głęboko i świéżą nawieziono; słowem, niemal całkiem owczarnia odnowioną została; mimo to, przez całe jeszcze lato owcy w stodole stały.

Wyrzuconą glinę ze ścian owczarni, należycie rozdrobioną i zwietrzoną, wywiezliśmy na oddaloną część pola piaszczystego, celem poprawienia go. Dwa miesiące po jéj rozpostarciu, gdy trawa dosyć się tu puściła, owczarz pasąc w bliskości skopy, puścił je na to miejsce; atoli zaledwie pobyły tutaj kilka godzin, padł jeden z najpiękniejszych skopów na wyraźną zarazę

śledziony; a następnego dnia, drugi. Okoliczność ta dowodzi: w jak wysokim stopniu choroba ta jest zaraźliwą, kiedy nawet wyziewy onéj, (bo tylko niemi mogła się nasycić glina na rolę rozpostarta), przez dwumiesięczne wystawienie na powietrze atmosferyczne, na rosy i deszcze, zniszczone być nie mogły.

(Dokończenie nastąpi.)

Wywód historyczny pomysłu do prawa o pracy.

(Dokończenie.)

„Prawo pracy, jak je wiek XVIII-ty pojmuje, ma pewne powinowactwo z obowiązkiem pracy w pojęciu chrześcianizmu: tylko samo indywiduum wchodzi tam do sprawy, społeczność jeszcze nie występuje. Chrzescianizm nie domagał się od społeczności zapewnienia obowiązku pracy, a co do spełnienia tego obowiązku, zdawał się na słowo boże i potrzebę ludzką. Wiek ośmnasty także nie żąda po społeczeństwie zapewnienia pracy, indywiduum domaga się tylko od niego zapewnienia prawa, jakie indywiduum ma do pracowania, bez wszelkich ścieśnień i utrudnień. Praca, która była obowiązkiem według pojęć chrześciańskich, stała się prawem według zasady ekonomistów i filozofów XVIII-go stulecia; ale czy to jako prawo, czy jako obowiązek, pozostawała zawsze indywidualną.

„Cały duch XVIII wieku, tchnie z téj zmiany w pojęciu pracy. W tym wieku, człowiek istotnie stara się o odkupienie z upadku swego własnemi już wysileniami i zasługą osobistą. Odkupienie ludzkości w wieku XVIII-tym nazywa się cywilizacyą, a najwyższem szczęściem jest, doskonalenie się ludzkości. Człowiek wszelkiemi siłami garnie się do bóstwa. Praca jest jedném z narzędzi potęgi o której się zdobycie kusi: żeby zaś ta praca potężną była, krępowaną być nie powinna. Zresztą, człowiek myśli, że przy pracy na niczém zbywać mu nie powinno, ani nawet żeby mu pracy zabrakło. Pełnym jest ufności; dumny z téj nowo zdobytéj broni, dumny z tego obowiązku, który na prawo zamienił. Daleką też była od niego wtedy myśl, żądania od społeczności jakichkolwiek rękojmi lub pomocy; żąda tylko, ażeby prawa jego nie tykano. W osmnastém stuleciu, człowiek na własny zysk i stratę bierze wykonywanie praw, o które się dopominał; niechce, żeby ktokolwiek wyręczałgo w pracy. Ma prawo pracować, tak jak żyć ma prawo, to jest, że nikt przeszkadzać mu nie powinien w jego pracy, jak nikt życiu jego zagrażać; ale też nikt nie potrzebuje przynosić mu na wpół dokonaną pracę, ani też go żywić. Prawo pracowania nie jest prawem pracy kosztem publicznym, jak prawo życia podobnież nie jest prawem do utrzymania z publicznego grosza."

„Stan społeczności przemysłowéj objaśnia, dla czego prawo pracy tak żywo domagano się w owéj chwili. Prawo to w najzgubniejszy sposób uciśnioném było. Nigdzie wolnego przemysłu; nikt nie mógł być fabrykantem ani robotnikiem, według własnéj myśli i natchnienia. Każdy robotnik lub fabrykant musiał piérw należéć koniecznie do jakiéj korporacyi; za cechami i przysięgłemi zgromadzeniami nie wolno było pracować. W przemyśle, jak wszędzie, były przywileje a żadnéj swobody. „We wszystkich prawie miastach królestwa, powiada Turgot (w edycyi z 1776 r. znoszącym *jurandy*, przysięgłe zgromadzenia), trudnienie się różnemi kunsztami i rzemiosłami, skoncentrowane jest w ręku małéj liczby majstrów, połączonych w zgromadzenie, którzy sami tylko mogą, z wyłączeniem wszystkich innych obywateli, wyrabiać i sprzedawać przedmioty do handlu prywatnego, na które posiadają przywiléj wyłączny, tak, że ci, którzyby ze szczególnego usposobienia albo potrzeby, przeznaczali się do kunsztów lub rzemiosła, nie mogą przyjść do tego, tylko za pozwoleniem majstrów, po wytrzymaniu, długich, ciężkich a niepotrzebnych prób i terminowania, i uczyniwszy zadość mnogim opłatom i zdzierstwom... Ci, którzy nie mają czém pokryć takich wydatków, zmuszeni są nędzne wieść życie, pod zależnością od majstrów, albo próżnować, albo też wynosić się za granicę z przemysłem, który mógł być dla własnego ich kraju pożytecznym. Podstawą tych statutów zgromadzeń jest najprzód wykluczenie od zajmowania się wszelkiem rzemiosłem, każdego kto nie jest członkiem zgromadzenia; ogólnym ich duchem jest, ile być może największe ściśnienie liczby majstrów, i uczynić naby-

cie majsterstwa prawie niepodobnem, wyjąwszy dzieci żyjących majstrów.... Pomiędzy niedorzecznemi a różnostronnemi, i mnogiemi bardzo przepisami tych statutów, są i takie, co wyłączają stanowczo wszystkich, prócz synów majstrów, albo żeniących się z wdowami po majstrach. Inne odpychają wszystkich obcych, to jest w innym zrodzonych mieście. W wielu zgromadzeniach, dość być żonatym do wyłączenia od terminu, a zatem od majsterstwa. Duch monopolu, który przewodniczył w układzie tych statutów, posunął się tak dalece, że wyłączył kobiéty od rzemiosł najpodobniejszych jéj płci, jak haftowanie, którém się na własną rękę zajmować nie mogą. Ztąd niektórzy utrzymywali, że prawo pracy jest *prawem królewskim* i że panujący może je sprzedawać, a poddani kupować je powinni."

„Skwapliwie odrzucamy, powiada Ludwik XVI. przez usta Turgota, zasadę podobną. Bóg dając potrzeby człowiekowi, czyniąc pracę dla niego konieczną i dającą mu zasoby, prawo pracy uczynił własnością każdego, a ta własność jest najpiérwszą, najświętszą, najbardziéj nieodwołalną."

„Takie są prawdziwe zasady XVIII-go stulecia. Praca jest najszlachetniejszą z własności a raczéj jest zasadą i samym początkiem, źródłem własności. Prawo pracy jest więc prawem świętém, a społeczność nawet nie ma mocy regulowania go, wyjąwszy kilku nader rzadkich wypadków, bo regulując je, już tém samem paraliżuje i utrudnia, czego dowodem cechy i zgromadzenia przysięgłe *(jurandy)*. Chciały one uorganizować pracę, a tylko ją utrudniły i zniszczyły."

„Wyzwolony w XVIII-tem stuleciu przemysł, miał za dni naszych dni wielkości i nieszczęścia. Obie te rzeczy razem idą. Nigdy większych nie wydawał cudów, nigdy, wsparty nauką, smieléj nieodnawiał materyalnego świata; lecz ileż to razy, w historyi bożków nowoczesnego przemysłu, Saturn pożarł własne dzieci, a Jowisz potrącał braci! Pod nielitościwym bodźcem konkurencyi przemysł olbrzymiemi szedł krokami, nietroszcząc się o tych co padli i umierali po drodze. Piękny to, ciekawy był widok przemysłu, tak jakim był jeszcze wczoraj i przedwczoraj. — Z niczem lepiéj porównać go nie można jak zogromnemi machinami których używa. Nic niéma regularniejszego i wspanialszego ruchu nad te wielkie silnie przyrządy. Co za porządek! jaka zgodność! jaka cudowna harmonia między temi wszystkiemi sprężynami! a zarazem jaka potęga i skutki jakie! A jednakże najmniejsze obsunięcie, najlżéjsze wstrząsnienie, ziarnko piasku, zapomnienie, chwilowe zaniedbanie przewodnika i dozorcy tych olbrzymich silni, jedno nic, psuje już wszystko i niszczy. Tak samo się rzecz ma i z przemysłem samym. Niech wybuchnie jakie poruszenie, niech jaki ambitny a szczęśliwy trybun wodze rządu obejmie, a téjże saméj chwili wielki ten i cudowny przyrząd, cała machina przemysłu zatrzymuje się: nie ma już ruchu, działania, życia."

„U wieży Babel, przed pomieszaniem języków, wszystko szło jak najlepiéj; każdy pracował z szczérego serca i wolną ręką, bo wszyscy się rozumieli, bo przynoszono cegłę żądającemu cegły, wapno żądającemu wapna; to też podnosiły się múry wieży, a człowiek zwolna zbliżał się ku niebu; ale od razu, przez noc, nagle pracownicy tracą dar rozumienia się, każdy odmiennym mówi językiem. Wtedy powstaje zamieszanie, a z zamieszaniem ruina i upadek. Wielki i piękny przemysł francuzki traci ducha, ruch ustaje, nie ma roboty i zatrudnienia. W téj chwili pojawiły się głowy marzycieli, którzy przyrzekli wrócić machinie ruch utracony i wynalezionem zostało prawo do prácy; jest to trzécie wejrzenie idei pracy, które tu pobieżnie skreślimy."

„Prawo do pracy jest zupełnie nową rzeczą w świecie, przynamniej co do nazwy, bo wgruncie nic dawniejszego nad nie."

„Chrześcianin obowiązany do pracy szuka pracy, dla dopełnienia przepisu Boga; posłusznym jest wierze i potrzebie. Człowiek z XVIIIgo wieku, domagający się wolności pracy, wymaga jéj w duchu osobistéj dumy. Pracownik z XIX-go stulecia, jak go nasi marzyciele nowocześni pojmują, nie ma ani rezygnacyi chrześciańskiéj, ani dumy ludzi z XVIII-go wieku; wierzy jak tamci oba, że pracować winien, ale nie wierzy, że na własny zysk i stratę używać ma tego prawa. Ma do pracy jakiś rodzaj absolutnego prawa, niezależnego od wszelkich kolei i przemian przemysłu i społeczności; nie jest jak chrześcianin obo-

wiązanym do pracy, ale praca ma obowiązki względem niego, powinna go żywić. Ten ostatni wyraz wskazuje wszystko, a mianowicie wjakim duchu rozumuje pracownik wychowany wszkole nowoczesnych utopistów. Ma prawo żyć, nie w tém znaczeniu, iż nikomu odbiérać mu życia nie wolno, ale w témże społeczność powinna go żywić. Praca, którą robotnik według utopistów, wykonać zechce, jest tylko formą pod którą społeczność spłaca mu dług należny. Pracą daje pokwitowanie społeczności. któréj jest wierzycielem. Przy takiéj zasadzie, nie szukajcie już co praca może sprawić zmian szczęśliwych, czy to w materyi, czy w dobrych uczuciach duszy ludzkiéj; szukajcie tylko środków wyżywienia ludzi. Praca jest tylko sposobnością do jałmużny społeczeńskiéj. Nie budują już piramid ani Luwru, dla wzniesienia wielkich gmachów, zostawienia widomych pomników na ziemi; budują tylko dla żywienia robotników; obrazy i posągi robią się już nie dla sztuki, ale z powodu artystów, których żywić trzeba. Przy takiéj idei, mało znaczy ażali praca niszczeniem lub budowaniem będzie.“

„Od prawa do pracy do prawa do jałmużny przejście łatwe. Ludzie, których się żywi pracą sztuczną i pozorną, szybko całe w tém kłamstwo pojmują, widzą, że zapłata jest tylko jałmużną. Uczciwi i dumni obrażają się tém, leniwcy cieszą się z tego, i biorą tę pracę za to czém jest: to jest na pozór i odpowiednio pracują.“

„Jednym z piérwszych czynów rządu tymczasowego był, jak wiadomo, dekret o prawie do pracy. „Rząd rzeczypospolitéj Francuskiéj obowiązuje się, opiéwa proklamacya z 25go lutego, zaręczyć utrzymanie robotnikowi przez pracę. Obowiązuje się zaręczyć pracę wszystkim obywatelom. Rząd tymczasowy oddaje na rzecz robotników należący do nich milion, pozostały z listy cywilnéj.“

„Proklamacya ta, nieszczęściami była brzemienną. Wszystkie się zrodziły; ale to na uwagę zasługuje, iż szczérzéj wyjawiła niżeli mniemano, tajemnicę społeczności, którą wznieść usiłowano oddając robotnikom należacy im milion z listy cywilnéj; właściwie zaprowadziła listę cywilną w miejsce dawnéj; listę cywilną robotników na miejsce listy cywilnéj króla; zaprowadzała trzykroć stotysięcy rodzin na miejsce jednéj dynastyi i nadawała im wszelkie tejże prerogatywy. Istnienie robotnika, według proklamacyi z 25 lutego. takie jest, że czy źle czy dobrze obowiązek swój pełnić będzie, czy praca jego i robotą będzie czy pozorem tylko, zawsze ma życie zapewnione. A nie sądźcie, że tylko rozumowaniem wyprowadzamy takie następstwa z proklamacyi 25 lutego. Doświadczenie pokazało je. — Warstaty narodowe są historyą tych rodzin próżnujących i płaconych groszem publicznym, które wyszły z płodnego łona proklamacyi 25 lutego.“

„Oddajemy jednakże sprawiedliwość utopistom; z jednéj strony nie wiedzieli oni, ile złego wyrządzić mogą, a z drugiéj jeżeli sądzili, że coś nowego zrobią, to się omylili mocno. Lud wszechwładny i próżnujący, mający własną listę cywilną, utrzymywany ze skarbu publicznego, bawiony kosztem rządu, nie jest nową rzeczą w historyi; to już istniało. Takim był lud Rzymu w ostatnich czasach rzeczypospolitéj. Żył on, powiada znamienity jeden historyk praw polnych, obrońca gorliwy systemu Grachów, żył on z jałmużny skarbowéj, z bezpłatnych zapomóg dawanych przez rzeczpospolitę, i ze sprzedaży głosów swoich. Ten władzca próżnujący, żywiony i bawiony kosztem rządu, którego utworzyli wichrzyciele rzeczypospolitéj, poprawiłże się za cesarzy? Nie: Już głosow swoich nie sprzedaje, bo już wyborów nie ma, ale państwo wynadgradza mu tę stratę. Powiększają rozdawania bezpłatne żywności, pomnażają zabawy i widowiska. Wiadomo, że chléb i widowiska są dwa największe interesa ludu (*). *Annona* są prawdziwą listą cywilną ludu; podobne to zupełnie do zapłat w warstatach narodowych, bez obłudnéj pracy. Do *annonów* dodajcie *sportule*, to jest także rozdawania żywności przez magnatów rzymskich klientom swoim w mieście. Wtedy istniała jeszcze prawdziwa opieka magnatów starożytnych; patronat ten, posłużył do wynaturzenia ludu i rozstrojenia rzymskiej społeczności.“

„Do takiego to ideału wielkim zdążaliśmy krokiem; dziwne zaprawdę społeczeństwo, nazywające się nowem, a które za wzór w całym świecie miało tylko społeczność rzymską, w dniach

*) Annona et spectualis plebem teneri, powiedział Fronton do Marka Aureliusza.

zepsucia i upadku; społeczeństwo chwilę tylko żyć mogące za dni naszych, i to pod warunkiem że cała Francya składać się i wyczerpywać będzie na utrzymanie dwóchkroć stotysięcy rodzin ludu paryskiego, jak niegdyś wszechświat składał się i wyczerpywał na utrzymanie rzymskiego ludu."

„Do świéżéj i znaczącéj historyi prawa do pracy, dodamy kilka uwag i sprobujemy porównać moralne następstwa trzech prowincyjnych teoryi; obowiązku pracy, prawa pracy i prawa do pracy. Nauka chrześciańska umacnia duszę rezygnacyją; nauka z XVIII-go, wieku czyni człowieka prawdziwie dumnym i działającym; utopia z XIX-go stulecia drażni go i zniewieściałym jeszcze czyni. Uczy go niepolegać na sobie samym i liczyć zawsze na społeczność, a jeżeli społeczność, nie weźmie na swój koszt utrzymania codzień droższego jego próżniactwa, wtedy wychowanek utopistów społeczność za niesprawiedliwą ogłosi i postąpi stosownie. Z próżnującego władcy zostanie władzcą gniewnym, jako zapoznany i obrażony.

„Niezadowolony z siebie i drugich, pełen zarozumienia i zawodnych nadziei, zbyt często pochlebctwem karmiony, żeby przykrości nie doznać, zbyt dumny aby zważać na doświadczenia nauki, całe życie zmieniać tylko będzie szarlatanów, którzy mu obiecywać będą szczęśliwość wśród wad i błędów jego.

„W moralności, prawo do pracy wychodzi z egoizmu i lenistwa; w historyi, z żebractwa ludu rzymskiego; w ekonomii politycznéj, z warsztatów narodowych. W imieniu któregoż z tych trzech tytułów chcą je zamieścić między piérworzędowe zasady ustawy?"

Saint-Marc-Girardin.

Wiadomości handlowe.

Lwów 21 Grudnia. Na ostatnim targu tego roku było 327 sztuk wołów i 4 krów, z tych sprzedano jednę partyę złożoną z 20 sztuk, z których jedna ważyła 13½ kamieni mięsa i 1¼ kamieni łoju, po 55 złr. 28 kr., druga partya złożona z 26 sztuk, z tych jedna ważyła 13½ kamieni mięsa i 1¼ kamieni łoju, po 56 złr. — kr.; trzecia partya złożona z 29 sztuk, z których jedna ważyła 14¾ kamieni mięsa i 1½ kamieni łoju, po 60 złr. — Cena łoju i skór nie doznała zmiany.

Ceny produktów we Lwowie. Nagle odwilż jeszcze bardziéj niż spadłe śniegi drogę popsuła przywóz więc wiktuałów w tym tygodniu mniejszy jak przyszłego tygodnia. Ceny zboża były następujące: za korzec pszenicy 6 złr. 30 kr., żyta 4 złr. 12 kr., jęczmienia 4 złr. 6 kr., hreczki 4 złr. — kr., owsa 2 złr. 30 kr., ziemniaków 2 złr. 30 kr., za kwartę krup hreczanych 4½ kr., jęczmiennych 4 kr., jaglanych 6 kr., za fnnt masła 20 kr., za cetnar siana 1 złr. 42 kr., słomy 1 złr. 4 kr., za sąg drzewa bukowego 12 złr. 6 kr., drzewa sosnowego 9 złr. — kr. — Wódka pozostała w dawniejszéj cenie.

UWIADOMIENIE

o dalszym wychodzeniu

Tygodnika rolniczo-przemysłowego.

Tygodnik rolniczo-przemysłowy wychodzić będzie i nadal, co jednak zawisło od dostatecznéj ilości abonamentu; prosiemy zatem o wczesne zgłoszenie się. Prosiemy także zgłosić się zawczasu o brakujące numera, pozostałe bowiem exemplarze sprzedane zostaną na makulaturę.

Wydawca i Redaktor **T. W. Kochański.** — *Drukiem Piotra Pillera.*